Rocznik XV. Kraków 1-go czerwca 1907. **Nr. 6.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.). — **W Królestwie i w Cesarstwie rosyjskiem** na rok: **2** ruble (bez Kalendarza). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Ważne doniesienie!

Począwszy od lipca, to jest w drugiem półroczu podawać będziemy w *Nowym Dzwonku* ciekawą i pouczającą rozprawkę, mianowicie: **kiedy i jaki będzie**

Koniec świata,

czyli, co o tym końcu naszej ziemi głoszą różne podania ludów, co twierdzi nauka i co mówi Objawienie. Będzie to wielce interesująca rozprawka.

Przypomnienie i prośba!

Szan. Czytelników, którzy zapłacili za *Nowy Dzwonek* tylko na kończące się pierwsze półrocze, prosimy, aby zechcieli nadesłać teraz prenumeratę na drugie półrocze, jeżeli chcą pismo dalej odbierać, kto bowiem opóźni się z prenumeratą, — temu wstrzymamy dalszą przesyłkę pisma.

Prosimy też życzliwych nam Czytelników o zjednywanie na to drugie półrocze nowych Czytelników dla *Nowego Dzwonka*, pragniemy bowiem w przyszłości zniżyć cenę, czyli prenumeratę pisma, a to tylko wtedy będzie możliwem, gdy będzie dużo Czytelników!

Co wybory pokazały?

Dnia 14 maja b. r. odbyły się nowe powszechne wybory do Rady państwa w całej Austryi i w kilku powiatach w Galicyi. W następnych dniach odbywały się dalsze wybory w naszym kraju i wybory ściślejsze w innych krajach.

Tak dzień 14 maja, jako i dalsze wybory pokazały, że w Austryi powstają dwa obozy, to jest socyalistyczny i chrześcijańsko-socyalny. Socyaliści bowiem zdobyli przeszło 80 poselstw, czyli mandatów — a chrześcijańsko-socyalni i katoliccy Niemcy przeszło 90.

Najwięcej socyałów wybrały Czechy, Morawa i Śląsk, bo tam najwięcej fabryk i najwięcej robotników obałamuconych przez pisma i agitatorów socyalistycznych. W Wiedniu natomiast zdobyli chrześcijańsko-socyalni 20 mandatów — a socyały tylko 10. Również i w krajach tak zwanych alpejskich, na południe od Wiednia, zwyciężyli prawie wszędzie chrześcijańsko-socyalni, bo tam lud uczciwy, wierzący i przywiązany do Wiary i Kościoła katolickiego.

Co się tyczy naszego kraju — to wybory pokazały, iż wielu włościan do dziś trwa w zaślepieniu, skoro obrało posłami aż 12 ludowców, mimo, że powszechnie było wiadomem, iż ludowcy w dawniejszej Radzie państwa nic a nic nie robili, tylko brali dyety poselskie i sami bogacili się.

Ponieważ nadto ludowcy głosili otwarcie, że do Koła polskiego nie wstąpią, więc kto na nich teraz głosował, ten przez to dał znać, iż nie dba o znaczenie Koła polskiego w Wiedniu, czyli, że nic go dobro własnego kraju

nie obchodzi, a kto działa na szkodę swego kraju, ten jest jego zdrajcą.

Niema też wielu naszych włościańskich wyborców pojęcia o zadaniu i godności posła, skoro wybierało posłami chłopów, nie umiejących nic po niemiecku, i nie mających potrzebnej nauki. Niemieccy i czescy włościanie stoją daleko wyżej w oświacie od naszych włościan, a przecież ani w Czechach, ani w krajach niemieckich chłopów posłami nie wybrano, tylko ludzi intelligentnych. Również i Rusini nasi wysyłają do Wiednia nie chłopów, tylko samych intelligentników, bo wiedzą, że wieśniak nic tam nie zrobi.

Znaleźli się także w powiecie jarosławskim włościanie, którzy przeszło trzy tysiące głosów oddali byłemu posłowi Wilkowi, zasądzonemu niedawno na kilka tygodni aresztu za kradzież papieru z gmachu Rady państwa. Prawda, że Wilkowi te trzy tysiące głosów nie pomogły, ale już oddawanie głosów takiemu człowiekowi świadczy, że owi włościanie-wyborcy mają nader liche pojęcie o moralności, skoro zwykłego złodzieja chcieli zrobić posłem.

Nie piękne też świadectwo wystawili sobie ruscy chłopi we wschodniej Galicyi, którzy głosowali i wybrali posłami ukraińców i radykałów różnych, bo tak ukraińcy, jako i radykały, są jawnymi wrogami Wiary świętej i marzą o utworzeniu jakiegoś państwa ukraińskiego, w którem nie chcą mieć ni Boga, ni władzy żadnej.

Upadek wiary, apetyt na cudze dobro, oto znamię tych wyborców, którzy głosowali na socyałów, radykałów i na ludowców — i to jest właśnie smutnym objawem ostatnich wyborów, wróżącym społeczeństwu i Kościołowi nie najlepszą przyszłość.

Pocieszającem jest tylko to, że z naszego kraju wyszło stosunkowo bardzo mało socyałów, bo zaledwie kilku, i że w Krakowie upadli wszyscy kandydaci socyalistyczni, a nawet i sam Daszyński, wódz naszych socyałów. Obywatele krakowscy odrzucili kandydatury socyalistyczne, a wybrali posłami dobrych katolików, za co — jak pisze *Dziennik polski* — Krakowowi cześć!

Wybory galicyjskie jeszcze nie skończone — w każdym razie Koło polskie nie upadnie, co było gorącem życze-

niem Niemców i socyałów — ale wejdzie do Rady państwa w dość znacznej liczbie i będzie tam miało poważanie. Szkoda wielka, że włościanie-ludowcy nie należą do tego Koła, bo w Kole mogliby jeszcze coś znaczyć i zrobić, a poza Kołem nic nie zrobią, i będą tylko piłką w ręku Stapińskiego, na szkodę kraju i ludu!

Udział kobiet w uczciwej oświacie!

Liczne grono niewiast hiszpańskich w mieście Pampelonie klęczało pewnego dnia w roku zeszłym przed głównym ołtarzem tamtejszego kościoła i przysięgało uroczyście Panu Bogu, że nie dopuszczą do swych rodzin i domów pism takich, które jawnie lub podstępnie podkopują Wiarę świętą i Kościół katolicki, natomiast zaś popierać i rozszerzać będą wszelkiemi siłami dobre, katolickie pisma.

Przykład ten powinny naśladować kobiety katolickie wszystkich krajów, a szczególnie nasze polskie niewiasty po miastach i po wsiach, bo polska niewiasta od dawna słynęła z pobożności i przywiązania do Wiary katolickiej — więc i dziś to dobre imię o sobie zachować powinna.

Dawne Polki nieraz z orężem w ręku prowadziły lub zachęcały do boju wojownikow polskich, gdy nieprzyjaciel napadł na Ojczyznę; dziś Ojczyzna nasza także w niebezpieczeństwie, bo przewrotny wróg usiłuje cały naród pokonać i odebrać mu skarby najdroższe, to jest miłość Ojczyzny i Wiarę świętą.

Tym wrogiem, to socyały i ich sprzymierzeńcy masoni, żydzi, a poniekąd i ludowcy, którzy pismami i książkami zatruwają dusze, zwłaszcza robotników i ludu wiejskiego.

Otóż przeciw tym wrogom do walki stanąć też powinny nasze polskie niewiasty tak miejskie, jako i wiejskie, i nie dozwolić, by za próg ich domów wchodziły piśmidła lub książki, wydawane przez wrogów Kościoła i społeczeństwa.

Każda żona niechaj prośbami i perswazyami odwodzi swego męża od czytania i trzymania pism przewrotnych, każda matka niech pilnie baczy, aby jej synowie i córki nie przyjmowały i nie czytały owych pism, choćby im kto i za darmo je dawał, jak to najczęściej dziś bywa.

Za jeden z ważnych obowiązków niechaj uważają matki i żony zwalczanie złych pism, a popieranie dobrych. Gdzie do rodziny wejdą złe pisma, tam wnet i Wiara upada, i zgoda rodzinna zanika, natomiast zaś wchodzą swary, niezadowolenie, złorzeczenia, a nieraz i zbrodnie, bo czytanie pism przewrotnych niejednego już sprowadziło na zbrodniczą drogę.

Ów łotr, który w roku zeszłym chciał zamordować królewską parę hiszpańską w kilka chwil po jej ślubie, był z początku wcale dobrym chłopcem, gdy atoli zaczął czytać pisma socyalistyczne i anarchistyczne, stał się sam anarchistą i zbrodniarzem.

Zapewne każda żona pragnie, aby jej mąż był uczciwym człowiekiem; każda też matka niczego tak sobie nie życzy, jak szczęścia swym dzieciom, i srodze ubolewa, gdy widzi, jak czasem te dzieci się psują i na złe schodzą drogi. A przecież mogłaby je uchronić od złego i uszlachetnić przez zdrową oświatę, przez podanie im do rąk pism i książek katolickich i zachęcanie do ich czytania.

Że dziś tyle po wsiach zdziczenia, tyle zepsucia wśród starszych i młodzieży, to winny temu złe, przewrotne pisma i złączona z niemi agitacya socyałów, ludowców i radykałów. Tej fali szerzącego się zła należy postawić tamę przez rozszerzanie i czytanie pism katolickich — w tym zaś względzie dużo zrobić mogą niewiasty nasze, jeżeli zachęcać będą swych mężów i dzieci do prenumerowania i czytania pism uczciwych, a wzbronią do swych rodzin wstępu pismom przewrotnym.

Niewiasty, czy to żony czy matki, które obojętnie patrzą na znajdujące się w ich rodzinach złe pisma, nie są dobremi matkami ani dobremi żonami, tak, jak nie są niemi i te, które gniewają się na swych mężów, gdy ci prenumerują jaką katolicką gazetkę.

Katolicka niewiasta ma obowiązek w czasach dzisiejszych pilnie baczyć na to, aby jej mąż i jej dzieci czy-

tały tylko uczciwe, katolickie pisma, gdy zaś zezwolą na czytanie pism złych, to na jej sumienie spadają potem te wszystkie złe skutki, jakie płyną z czytania pism przewrotnych.

Gdyby nasze niewiasty po miastach i wsiach postanowiły zwalczać złe gazety a szerzyć dobre — to można być pewnym, że wnet socyały, ludowcy i radykały ponieśliby sromotną klęskę i zakwitłby znowu spokój w rodzinach, a Kościół odzyskałby zbłąkane owieczki.

Do pracy więc, polskie niewiasty! Odwódźcie swych mężów i synów od pism przewrotnych — wprowadzajcie natomiast do domów swoich pisma katolickie — a przysłużycie się nie tylko swoim rodzinom, ale i całemu społeczeństwu naszemu i Kościołowi!

Jadwiga i Jagiełło.

Gdy w roku 1370 umarł Kazimierz Wielki, ostatni król polski z rodu Piastów, który to ród przez 500 lat Polską rządził, wstąpił po nim na tron polski Ludwik, król węgierski.

Dziwno to może być niejednemu, skąd się wziął węgierski król na polskim tronie. Otóż w owych czasach państwa uważane były jako prywatna własność królów, więc królowie niemi rozporządzali, jak chcieli. Więc król Kazimierz, pominąwszy pokrewne rządy Piastów w Polsce żyjące, oddał koronę polską węgierskiemu królowi, Ludwikowi, który miał za żonę siostrę Kazimierza, Elżbietę.

Ludwikowi Polacy byli nie radzi, bo swoje Węgry kochał i w nich przesiadywał. Zaraz po koronacyi pojechał do węgierskiej stolicy, a rządy Polski oddał matce swojej, Elżbiecie, która, że Polskę nie bardzo kochała, niewiele o nią dbała, a tymczasem Litwini wpadli do Polski, paląc i rabując włości, a Węgrzyni królowej dokazywali zbytki po Krakowie. Krakowiacy długo znosili, ale wreszcie porwali się na Węgrów i paręset ich ubili. Elżbieta, przelękniona, umknęła do Węgier, a Ludwik po dwunastu latach panowania umarł, i koronę polską zostawił córce swojej, Jadwidze.

Księżniczka ta miała lat czternaście, kiedy została ukoronowaną. Naród ją przyjął z radością, bo była śliczniutka i dobra jak Anioł.

Skoro się po świecie rozeszła wieść, że Polacy mają taką śliczną królowę, zaraz się ze wszystkich stron poczęli zjeżdżać książęta, żeby ją dostać za żonę, a za nią i Królestwo Polskie.

Nad wszystkich przecie potężniejszy, a więcej jak Polska, krajów mający, był Jagiełło, wielki książę litewski.

Na północ i wschód Polski, za Niemnem i Bugiem rozciągał się kraj ogromny, nieprzebytemi puszczami zarosły, w którym mieszkał pogański naród Litwinów. Potężne to plemię było jedno z Prusakami, którzy wdarli się w północne Mazury i tam nad niemi władzę rozciągnęli. Prusacy to byli właściwie Litwini, przez Krzyżaków Prusakami nazywani. Krzyżacy tych nacisnęli, ale Litwa, choć przez nich wciąż napastowana, była wolna i silna, toczyła częste i uparte boje z Krzyżakami, i nieraz im gorącego sadła zalała za skórę. Szczególnie też Gedymin, dziad Jagiełły, Olgierd ojciec i Kiejstut stryj, potęgę litewską szeroko rozciągnęli i groźni byli dla wszystkich sąsiadów.

Litwini nie znali religii chrześcijańskiej, nie wiedzieli o Jezusie Chrystusie, o Matce Zbawiciela i Świętych Pańskich, ale kłaniali się bałwanom z drzewa lub kamienia, modlili się do drzew poświęcanych i innych tworów ziemskich.

Naród to był bardzo dziki, napadał sąsiadów, palił i rabował wsie, a lud zabierał do niewoli. Niemało Polacy ponieśli szkód od Litwinów i srogie z nimi prowadzili wojny.

Zbrojny zakon Krzyżaków usadził się na Litwinów.

Bijali się Litwini też z Polakami, ale szanowali ich, bo wiedzieli, że choć to nieprzyjaciel, ale szlachetny i że nie nosi dyabła za kołnierzem, jak Krzyżacy.

Gdy Krzyżacy poczęli coraz z większą zajadłością przeć się na wschód, przekonali się Litwini, że już niema dla nich ratunku, tylko przyjąć wiarę Chrystusową, bo inaczej zginą pod krzyżackim mieczem. Ale kiedy już mieli przyjąć chrzest, to woleli od Polaków, niż od Krzyżaków, bo księża Polacy mówili: ochrzcimy was, a zato

nic nie chcemy, tylko żebyście wypełniali naukę Jezusa Chrystusa! — a Krzyżacy mówili: ochrzcimy was, a wy zato oddacie nam waszą ziemię i będziecie naszymi poddanymi.

Zresztą już Litwini pod Gedyminem, a Polacy pod Łokietkiem, razem bijali Krzyżaków, więc oba narody złączywszy się silniej, mogły sobie żartować z Krzyżaków.

Na polskim tronie siedziała śliczna panienka, Jadwiga, na litewskim dzielny a nieżonaty Jagiełło: w sam raz oboje do ślubnego kobierca.

Pojechali więc bracia Jagiełły do Krakowa, prosząc o rękę młodej królowej. Polacy bardzo byli temu radzi: mieć dzielnego księcia na tronie, a dzielny naród rodzonym bratem; ale młoda królowa nie miała chęci iść za księcia litewskiego, raz, że Jagielle było już trzydzieści ośm lat, a drugie, że była od młodości zaręczoną z Wilhelmem, księciem austryackim, i kochała go mocno, bo był młody i gładki. Ale jak panowie polscy poczęli jej przekładać, jakie to korzyści spłyną na cały naród, zrobiła więc z swej miłości ofiarę dla Polski i przyrzekła, że pójdzie za Litwina, aby się tylko z narodem swoim ochrzcił.

Jechał więc Jagiełło z braćmi swoimi do Krakowa, przybył ze skarbami i dworzanami na zamek królewski. Jadwiga bała się go ujrzeć, bo jej powiadali Austryacy, przy Wilhelmie będący, że litewski książę srodze jest porosły, jak niedźwiedź, kudłami i gorszy od dzikiego zwierza. Ale gdy królowa ujrzała Jagiełłę, że człowiek jak drudzy, a dobry i łagodny, tak się wydały bajki austryackie.

Na trzeci dzień po przybyciu, Arcybiskup Bodzanta ochrzcił Jagiełłę i dał mu imię: Władysław. W trzy dni po ochrzczeniu, odbył się w katedralnym kościele ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą, a potem koronacya jego na polskiego króla.

Było to przed zapustami, a skoro tylko zrobiła się wiosna, pojechali królestwo oboje na Litwę, zabrali z sobą bardzo wielu księży, aby chrzcili pogański naród. Jadwiga dla rozróżnienia nowych chrześcijan od pogan, kazała narobić szat białych do ubierania w nie ochrzczonych.

Naród litewski, z natury swojej był bardzo uparty, a swoich zwyczajów bardzo się trzymał. To też trudno

niezmiernie było nawrócić rzesze, do wiary swych ojców bardzo przywiązane. Ale Jagiełło kazał zalać ognie święte, burzyć bałwany, wyciąć poświęcone gaje, i pozabijać



Pomnik Jadwigi i Jagiełły na plantacyach w Krakowie.

czczone węże, a w świątyniach pogańskich, w miejsce wyrzuconych bałwanów, stawiać krzyż Chrystusowy, godło Jego świętej wiary.

Tedy Litwini widząc, że bogowie ich nie bronią się od siekier chrześcijańskich, ani karzą tych, co ich rąbią, uznali, że Bóg chrześcijański jest silniejszy i poczęli się uczyć pacierza i przykazań Bożych.

Niezmierne były tłumy nawracających się pogan, ani sposobu chrzcić każdego z osobna: zbierano więc takich, co już znali prawdy religijne, i ustawiono niewiasty i mężczyzn w osobne gromady, i kapłan, święconą wodą kropiąc każdą taką gromadę, wymawiał nad nią słowa chrztu świętego i nadawał jej jedno imię. I tak gromadom mężczyzn imiona męskie, jak: Jana, Piotra, Pawła lub Tomasza; gromadom zaś niewiast imiona kobiece, jak: Barbary, Zofii, Tekli, Anny.

Władysław Jagiełło z Jadwigą, zasiadłszy śród pola na tronie, szaty białe, znak niewinności, rozdawali nowo ochrzczonym Litwinom.

Tak Jadwiga, czyniąc Bogu i narodowi wielką ofiarę ze swej miłości ziemskiej, zyskała miłość niebieską. Przez nią powstała przyjaźń dwóch potężnych narodów, które odtąd jakoby ślubem złączeni żyli małżonkowie; przez nią miliony dusz, pogrążonych w pogaństwie, ujrzało światło świętej nauki Jezusa Chrystusa.

Jaką zaś była dla ludu wiejskiego, niech to za przykład posłuży:

Kiedy królestwo oboje zwiedzali Wielkopolskę i stanęli w pewnym zamku, Jadwiga ujrzała przez okna, że się cisną płaczący włościanie, a żołnierze ich odpychają. Zawołała więc śliczna królowa na dworzan, aby puścili lud i pyta onych włościan:

— A co wam to, moi mili?

— O najśliczniejsza królowo — rzecze sołtys — oto królewscy żołnierze zabrali nam cały dobytek, a żony i dzieci umierają z głodu.

Tedy Jadwiga, ująwszy bielutkiemi, jak śnieg rękami, opalone i spracowane dłonie włościan, wiedzie ich do samego króla i rzecze:

— Mężu mój, patrz, jak twoi swawolni żołnierze krzywdzą biednych chłopów. Zakaż-że zbytnikom dokuczać ludowi, a tym biedakom nagrodź szkodę, bo my tu we wszystko opływamy, a ich żony i dzieci giną z głodu.

Więc Jagiełło, jako dobry król, żołnierzy ukarał, włościanom dał złota i srebra ze złotej szkatuły i odprawił ich do domu, a potem obróciwszy się do żony, rzecze:

— I cóż, moja żono, czy jesteś ze mnie zadowolona?

— Bóg ci zapłać, mężu, żeś im powrócił szkodę, ale któż im łzy powróci?

Otóż to królowa, co łzę najbiedniejszego człeka całem sercem uczuła. *M.*

Procesya Bożego Ciała u dzikich w południowej Ameryce.

(Opowiadanie podróżnika).

Zupełnie tak samo, jak w katolickich krajach naszej Europy — obchodzą też uroczystość Bożego Ciała dzicy Indyanie w Boliwii (w południowej Ameryce). Już w poprzedzającym dniu czynią tam przygotowania do procesyi. Ustawiają ołtarze z drzewa i ozdabiają je liśćmi palmowymi, potężnymi konarami drzew i girlandami z kwiatów. Na ulicy, przez którą ma iść procesya, wznoszą czerwonoskórzy Indyanie bramy tryumfalne, na których zawieszają klatki z pięknymi ptaszkami.

Zawitał wreszcie dzień Bożego Ciała. Zaczyna się niebywały ruch. Zaraz bowiem po wschodzie słońca ma się rozpocząć procesya, ponieważ później żar słońca zanadto dałby się we znaki. Cała wieś indyańska zgromadziła się w kościółku, należącym do misyi księży Jezuitów.

Dźwięk organów zapowiada początek uroczystości. Rozbrzmiewa pieśń *O Salutaris Hostia* i rozpoczyna się procesya. Po oddaniu hołdu Najśw. Sakramentowi, Indyanie wychodzą z kościoła, ażeby uszykować się w pochód. Na czele procesyi stanął silny, jak dąb, Indyanin, niosąc olbrzymią kościelną chorągiew. Za nim postępował długi szereg małych dziewczątek, odzianych w białe, czysto wyprane koszulki, które są jedynym ubiorem tych biednych czerwonoskórych dzieci.

Stąpały one boso, niosąc w rękach małe chorągiewki albo kwiaty i liście. Kilka starszych kobiet utrzymywało porządek między dziewczątkami — bez tego bowiem stawałyby one przy każdej bramie tryumfalnej, ażeby po-

dziwiać wspaniałe, malutkie ptaszyny, kolibry, które mieniły się teraz tysiącznemi barwami od promieni słońca i świergotały wesoło w klatkach.

Niektóre małe dzieciątka klaskały w rączki na widok tych przecudnych ptaszków, starsze jednak dziewczęta szły skromnie, odmawiając różaniec lub nucąc pobożne pieśni.



Procesya Bożego Ciała u Indyan w Boliwii.

Za dziećmi szły dziewice, a za niemi starsze kobiety, dalej zaś kroczyła muzyka indyańska, składająca się z trębaczy i skrzypków, których misyonarze wyuczyli doskonale grać marsze i inne kawałki.

Przed samym baldachimem szli chłopcy i młodzieńcy, którzy sypali kwiaty przed Najśw. Sakramentem i wykonywali pobożne tańce. Byli oni wspaniale wystrojeni i ubrani w najpiękniejsze — według ich upodobania —

suknie. Głowy ich zdobiły pyszne korony z piór papug, kostki u nóg były ozdobione pierścieniami z kopyt jeleni, powiewną zaś szatę opinał pas, ozdobiony błyszczącemi skrzydełkami owadów. W rękach trzymali miecze lub inną broń.

Z wielką powagą i godnością wykonywali ci tancerze różne ruchy do taktu muzyki, chcąc na swój sposób oddać należny hołd Przen. Hostyi.

Za baldachimem postępowali mali chłopacy, a za nimi setki starszych wyrostków i mężczyzn. Wszyscy oni śpiewali, modlili się, a niekiedy tańczyli i skakali, porządek jednak był wzorowy. Nabożeństwo przy 4 ołtarzach nie różniło się prawie niczem od naszych.

Słońce stało już dosyć wysoko na niebie, gdy cały ten pstry pochód powracał do kościoła w takim samym porządku, w jakim wyruszył na procesyę. Około godz. 9-tej odprawioną została Suma, podczas której śpiewał chór dzikich Indyan i przygrywała ich muzyka.

Tak obchodzą rok rocznie dzicy Indyanie południowej Ameryki święto Bożego Ciała.

Kto jest przybłędą we wschodniej Galicyi?

Gazety ruskie i agitatorzy ruscy ciągle plotą, że Polacy są przybłędami we wschodniej Galicyi, że ziemia ta należała do Rusinów, a tylko Polacy zdobyli ją na Rusinach i zaludnili osadnikami mazurskimi, dlatego wołają do Polaków: „Za San Lachy!“

Otóż rzecz ma się wręcz przeciwnie — o czem zapewne Rusini wiedzą — a tylko udają, że nie wiedzą. Historya bowiem stwierdza, że pierwotna ludność całej Galicyi wschodniej była przed napływem Rusinów w te strony odwiecznie polską, czyli lechicką, a więc tej samej narodowości, co i ludność zachodniej Galicyi.

Świadkiem jest tu głównie najstarszy ruski historyk, tak zwany Nestor, który pisze w swej kronice, że dopiero około roku 981 wtargnęli Rusini pod wodzą Włodzimierza, księcia kijowskiego, do ziemi Lachów i zajęli Przemyśl, Czerwień i inne grody.

A zatem przestrzeń kraju od Przemyśla aż do Czerwonogrodu niedaleko od Seretu na północ od Zaleszczyk, była w najdawniejszych czasach zaludniona polskim ludem i do Polski należała, a Rusini dopiero w roku 981 ją zdobyli.

Tenże sam ruski historyk pisze przed rokiem 1018, że Bolesław Chrobry (król polski) opuścił Kijów i zajął po drodze napowrót grody czerwieńskie, czyli odebrał je Rusinom, i wrócił do swego kraju.

Trzecią wzmiankę o wschodniej Galicyi czyni Nestor, gdy pisze pod rokiem 1031, że Jarosław, książę kijowski, i Mścisław zebrali mnogie woje, poszli na Lachy i zajęli grody czerwieńskie napowrót i zagarnęli lacką ziemię.

Te wzmianki ruskiego historyka, są chyba dosadnym dowodem, że Galicya wschodnia była polską ziemią i przez polski lud zaludniona, a Rusini zrabowali ją Polakom, i dziś śmią mówić, że to ich ziemia, a przecież nie Polacy tylko oni, Rusini, są tam przybłędami.

Bądź wola Twoja!

Kiedy ci chmury nad głową zawisną,
Żal serce ściśnie i łza w oku stanie:
Uklęknij, módl się i wołaj z pokorą:
„Niech Twoja święta będzie wola, Panie!“

Gdy przyjdzie spełnić kielich utrapienia,
A i zapłakać nawet nie pozwolą,
Łzy połykając i tłumiąc westchnienia
Patrz, jak się Chrystus zgadzał z Ojca wolą! —

Kiedy cię długa z nóg zwali choroba,
Gdy cię ostatnia dociśnie potrzeba
I dotkną wszystkie cierpienia Hijoba,
Nieś krzyż swój mówiąc: „Dziej się wola Nieba!“

Kiedy, w dłoń matki podając gromnicę,
Biedne sieroty otoczycie łoże,
Módlcie się, patrząc na Bogarodzicę,
I mówcie: „Dziej się wola Twoja, Boże!“

Gdy ci powiędną wszystkie życia kwiaty,
Gdy całą w grobie pochowasz nadzieję,
Wznieś duszę w Niebo, płacząc drogiej straty
I wołaj: „Niech się wola Twoja dzieje!“

I gdy już znikąd nie będzie pociechy,
Gdy w ciągłej walce i sił ci nie stanie,
Proś, by te krzyże Bóg przyjął za grzechy
I mów: „Niech wola Twoja będzie, Panie!“

Z pism ś. p. Ks. Biskupa A. St. Krasińskiego.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian pogody.

Lud uważa z dawien dawna zwierzęta, a zwłaszcza ptaki za zwiastunów zmian powietrza. A dzieje się to nie tylko u nas. Oto, co czytamy w angielskiem piśmie *House holds words:*

Najulubieńszym i najwiarogodniejszym niezawodnie barometrem*) jest jaskółka. Jeżeli wzbija się wysoko w powietrze, to możemy się spodziewać, że pogodne niebo nie prędko pokryje się chmurą; ale jeżeli lot swój zniży i jeśli latając nizko nad wodą muska swem skrzydłem jej powierzchnię, to deszcz niedaleki. Wdzięczną ptaszynę jakby przeznaczenie stworzyło na gońca: lekka i zwinna, o długich zgrabnie wydłużonych skrzydłach, zdaje się spieszyć przez powietrzne szlaki, by oznajmić ludziom, że nastąpi zmiana w pogodzie.

O ile miło nam spoglądać na zręczną powietrzną wioślarkę, o tyle niechętnie przysłuchujemy się przeraźliwemu krzykowi pawia. Pyszny ptak malowniczo wygląda na zielonym ogrodowym trawniku, ale czemu nie jest niemym! Chyba dlatego, by przypominać rolnikowi, że na hasło dane przez pawia powinien z dobytkiem swoim chronić się rychło do stodół.

Wielu także wronę uważa za ptaka zwiastującego zmianę pogody. Gdy rankiem wzlatują wrony niespokojnie na szczyty drzew i bijąc skrzydłami, krzyczą głośno, spodziewać się należy deszczu. Skoro zaś wrony w porze

*) Barometr jest to przyrząd pokazujący zmiany powietrza.

zimowej lecąc cicho po zachodzie słońca, wracają w długich szeregach, to zapowiada to mróz i śnieg.

Gęś domowa rzadko wyrzeka się przyjemności chodzenia, gdy to jednak uczyni i podlatywać zacznie bez żadnego powodu, wtedy miota nią snać przeczucie ulewnego deszczu. Jak tylko kaczki porzucają wodę, która ich zdrowiu tak sprzyja i na stałym lądzie rozpoczną polowanie na ślimaki, nie ufajmy pogodnemu niebu i jasnemu słońcu, bo maluczko, a zniknie ono za ciężkiemi chmurami. Głuszce okazują pewien niepokój wobec zbliżającego się deszczu; uciekają szybko z głową naprzód wyciągniętą.

Przeczuwają również niepogodę i owce, i na długo przed rozpoczęciem burzy chronią się pod budynki, aby nie pozostać w czasie burzy na szerokiej, otwartej przestrzeni.

A pszczelarz, gdy się przypatruje życiu pszczół w ulach, nie tylko nauczy się tam ładu i porządku, ale z zachowania się pszczół może osądzić, jaka zapowiada się pogoda. Gdy pracowite pszczółki rojnie do pni wracają, a mało ich w pole wylata, to łatwo się domyśleć, iż mądre zwierzątka chcą w czasie zbliżającej się niepogody pozostać w domu.

Niezwykle czuły instykt w tym kierunku ma gruby i zawsze zaspany kret. Powiadają wieśniacy, że gdy kretowiska są nieliczne i nie zbyt obficie zaopatrzone, to zima zapowiada się lekka.

Przed nadejściem burzy wszystkie zwierzęta wogóle okazują niepokój. Można to najlepiej obserwować w ogrodzie zoologicznym (zwierzęcym), gdzie już przed pierwszem uderzeniem piorunu opanowuje mieszkańców widoczne rozdrażnienie, nerwowość i niezwykła ruchliwość. Szczególnie rodzina kotów zdaje się mieć we krwi wrażliwość wobec burzy; tygrys uderza ogonem po bokach i niespokojnie chodzi wprzód i w tył, ryś przebiega z jednego kąta klatki w drugi; nawet u zwykłych kotów dostrzegamy szczególną ruchliwość, bezcelowe bieganie w różne strony i inne oznaki niepokoju i niezadowolenia.

Cesarzowie, królowie i inni rządzcy państw europejskich.



Oskar II,
król Szwecyi, urodzony 21. stycznia 1829 r. — rządzi od 18. sierpnia 1872 r.



Karol I.,
król Rumunii, urodzony 20. kwietnia 1839 r., rządzi od 21. kwietnia 1866 r.

Naśladujmy skowronka!

Skowronek szuka sobie pożywienia w polu, żyje między brózdami, ale od czasu do czasu wzlatuje ku niebu, śpiewa pieśń wesołą i znowu spuszcza się na ziemię.

Podobnie i człowiek powinien pilnie pracować, dzienną swoją robotę troskliwie załatwiać, ale też od czasu do czasu powinien serce swoje podnosić ku niebu i pobożnie o swoim Stworzycielu rozmyślać, gdyż moc i błogosławieństwo spływają z góry.

Co lepsze?

Lepiej znać własne błędy, niż zbadać tajemnice natury.

DIOGENES.

Dzisiejsze czasy odznaczają się przesadnem dążeniem ludzi do bogactw. W miarę postępu cywilizacyi zwiększyły się potrzeby, a na ich zaspokojenie potrzeba pieniędzy. Tacy, co to — jak się mówi — urodzili się w czepku, zdobywają nawet bez wszelkich trudów to, co jest koniecznem do zaspokojenia rozlicznych wymogów, większa natomiast część ludzi trudzi się bezskutecznie o to.

Dlatego nie od rzeczy będzie wskazać tu na starego filozofa Diogenesa, który żył w Koryncie w Grecyi na 320 lat przed Chrystusem.

Duch czasu był wtedy podobny do dzisiejszego co do tej chęci używania, przesadnego pomnażania potrzeb i gonitwy za bogactwem. Powstał z tego upadek obyczajów i cnoty, który doprowadził do upadku wolności starożytnej Grecyi.

Otóż Diogenes chciał przez swoją naukę i przykład przestrzedz swoich ziomków przed przyczynami tego upadku, przed żądzą użycia, wielkiemi wymaganiami i polowaniem za złotem.

Uczył on, że bogatym jest każdy, kto ma to, czego potrzebuje. ten zaś jest najbogatszym, który najmniej ma potrzeb. Bogactwo w pieniądzach cenił Diogenes bardzo nizko, ponieważ ono nie daje zadowolenia. Nauki tej trzymał się grecki uczony przez całe swoje życie.

Za mieszkanie służyła mu beczka, a jedynym jego sprzętem była skorupka, którą czerpał wodę ze źródła. Ale i tę nędzną skorupkę porzucił, gdy spostrzegł raz chłopca, czerpiącego wodę ręką.

Nauka Diogenesa tak mało miała uznania, że nazywano go obelżywie „cynikiem“, to jest człowiekiem, który żyje, jak pies. Bardzo niewielu tylko naśladowało przykład filozofa.

Za tę obojętność i pogardę karcił Diogenes swoich ziomków w różny sposób. I tak pewnego dnia przechadzał się w samo południe po zapełnionym ludźmi placu targowym z latarnią, ażeby, jak mówił, szukać ludzi, t. j. istot, obdarzonych rozumem, którzyby poszli za jego nauką i przykładem.

Pominąwszy zbyt prosty sposób życia Diogenesa, jasnem jest, że uczył on wielkiej prawdy, i że dla niej zaparł się sam siebie. Uznawali to nawet niektórzy współcześni mu ludzie.

Sam Aleksander Wielki, zdobywca świata, odwiedził go raz, chcąc przez to wyrazić swoją cześć dla wielkiego uczonego. Doznał jednak od niego niemiłego upokorzenia. Oto gdy król pozwolił Diogenesowi, ażeby wyprosił sobie jakąś łaskę, uczony poprosił króla, ażeby sobie odszedł od niego. Aleksander odszedł i podziwiał wielką duszę filozofa.

Potomność zaliczyła Diogenesa do rzędu siedmiu mędrców, a i dziś jeszcze nauka jego jest żywotną.

Otóż Diogenes przez swoje życie chciał pokazać, że tylko w umiarkowaniu jest szczęście i, że miara we wszystkiem jest złotem.

Jak z jednej strony przesadą jest, skracać tak swoje potrzeby, jak to czynił Diogenes, tak z drugiej strony nierozumnem jest zbytnie dążenie do bogactw i pomnażanie różnych zachcianek.

Jasnem jest, że ludzie, którzy porzucili wiarę w Stwórcę i religię, upatrują jedyny cel w życiu w bogactwach i rozkoszach.

W tej szalonej gonitwie za szczęściem może tylko niewielu odnieść zwycięstwo. Są to milionerzy, którzy gromadzą w swych rękach nieprzebrane bogactwa, podczas gdy miliony bliźnich nie mają zaco zaspokoić najkonieczniejszych potrzeb życiowych. Smutne to — choć prawdziwe.

Ale jeszcze smutniejszem jest to, że obrabowana i ciemiężona przez bogaczy większość bliźnich zapatruje się na nich, i że wiara w wyższe przeznaczenie człowieka coraz to więcej zanika.

Widzimy więc, że nasze czasy można porównać z czasami Diogenesa, które na krótko wyprzedziły upadek wolności i samodzielności starożytnej Grecyi.

O niektórych wadach w wychowaniu dzieci.

W pewnym ogrodzie siedziały przy stole dwie rodziny z dziećmi. Wtem spadł nagle jeden z chłopców z krzesła na ziemię i począł krzyczeć w niebogłosy. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na jego krzyk; ojciec bowiem jednem spojrzeniem przekonał się, że jego synek upadł na miękką murawę i że przez to nie odniósł najmniejszego obrażenia ciała.

Gdy chłopak spostrzegł, że nikt nie zważa na jego krzyk i nikt go nie żałuje — przestał krzyczeć i za chwilę zapomniał o wszystkiem.

Wkrótce potem uderzyło się dziecko sąsiadki lekko o stół. Matka podniosła straszny lament, tak, jak gdyby jej dziecko co najmniej rozbiło sobie głowę. Żałowała go w pieszczotliwych słowach tak, iż dziecko musiało uwierzyć w wielkie swoje nieszczęście, i dlatego wybuchło gwałtownym krzykiem, którego nie można było uspokoić ani słodyczami, ani pieszczotami.

Źle także jest postępować w ten sposób: Gdy np. dziecko uderzy się o stół, wtedy często rodzice w obecności dziecka biją kijem stół i łają go, mówiąc: ty stary stole, masz zato, żeś uderzył moje dziecko. Następnie dają dziecku kij, ażeby ono zemściło się na złym stole.

Dziecko uspokaja się wprawdzie, lecz zato, wzrasta w nim mściwość i zawiść. Zdarza się też często, że rodzice przy sprzeczce swych dzieci z obcemi dziećmi, stają zawsze po stronie swych dzieci, nie pytając się przedtem, po czyjej stronie jest słuszność.

Gdy się w ten sposób dziecko raz przekona, że rodzice np. wyłają obce dzieci i przezywają je niestósownemi słowami — wtedy takie dziecko wzmacnia się w swych błędach a w późniejszem życiu staje się nieznośnym, kłótliwym człowiekiem, który nie umie uszanować tego, co jest święte i słuszne u bliźnich.

Tak to rodzice w swej nieświadomości wychowują dzieci w wadach i przywarach, od których bardzo trudno je potem odzwyczaić. O wiele bowiem łatwiej jest unikać błędów, aniżeli od nich odzwyczajać!

Socyalizm w Japonii.

W całem państwie japońskiem trzy czwarte ziemi nie są przydatne pod uprawę roli, skutkiem tego ludność żyje w niedostatku, przecież mimo to nie słychać tam haseł socyalistycznych, które tak hałaśliwie bywają głoszone w Europie.

Pewien Francuz, nazwiskiem Ludwik Nodo, który w czasie wojny japońsko-rosyjskiej bawił w Mandżuryi na polu walki i stamtąd pisywał korespondencye do gazet paryskich, dostał się do niewoli japońskiej. Bawiąc w Japonii, Francuz ów przypatrywał się socyalistom japońskim i badał przyczyny słabego rozwoju socyalizmu w tym kraju „Wschodzącego słońca“, a to, co tam widział, opisał niedawno w osobnej książeczce.

Gdy go, jako jeńca, przywieziono do Tokio, stolicy Japonii, uderzyło go, iż w pewne święto ogólno-narodowe, w święto rozkwitania wiśni, które przypada z początkiem kwietnia, po różnych pochodach narodowych, zebrało się w ogrodzie publicznym kilkuset robotników, niosąc chorągiew japońską ze wschodzącem słońcem, a obok tego drugą czerwoną, wołając z całej piersi: *Shakwaishugi banzaj!* (Niech żyje socyalizm!)

Pochód ten trwał do chwili, gdy się zjawiła policya, która robotników owych rozpędziła, a 30 z nich aresztowała, między tymi dwie niewiasty.

Jest więc i w Japonii socyalizm, ale nadzwyczaj słabo się rozwija, bo władze bardzo ostro występują przeciw niemu.

Rząd japoński nie tylko konfiskuje broszury i odezwy, w którychby choć słówko powiedziano przeciw władzy, lecz wtrąca do więzienia redaktorów gazet socyalistycznych za najmniejsze krytykowanie władz rządowych.

Socyalistom japońskim nie wolno szerzyć słowem na zgromadzeniach publicznych swych przekonań. Urzędników, przejętych socyalizmem, usuwa rząd z posady bez podania im powodu — to też uważają tam na każdy krok, na każdy czyn urzędnika i profesora.

Socyaliści japońscy, mimo swych zasad, oddani są jednak bezwzględnie cesarzowi — i gdyby kiedyś nastały

w Japonii rządy socyalistyczne, to cesarz pozostanie cesarzem, i będzie miał takie same znaczenie, jakie ma dziś w Anglii, król angielski.

Straty robotników z winy socyałów.

Przez 20 tygodni trwał w fabrykach w Łodzi (w Królestwie) lokaut, to znaczy, że właściciele fabryk zamknęli je i zastanowili w nich pracę, a to jedynie dlatego, że robotnicy podbudzani przez agitatorów socyalistycznych co trochę urządzali strejki, kradli z fabryk towary i stawiali przytem coraz większe żądania co do płacy, których fabrykanci spełnić nie mogli.

Lokautem objętych było siedm fabryk, w których straciło pracę 23 tysiące robotników. Policzmy teraz straty, jakie oni ponieśli w czasie tego lokautu. Wypłaty tygodniowe w owych siedmiu fabrykach — po odtrąceniu płac majstrów i innych podurzędników, wynosiły dla samych tylko robotników 150 tysięcy rubli. Ponieważ zaś lokaut trwał przez 20 tygodni, więc robotnicy stracili przez ten czas trzy miliony rubli. Straty zaś fabrykantów wynoszą 7 milionów.

Prócz tego są i inne jeszcze straty. Przez ten bowiem czas, gdy w fabrykach łódzkich nie wytwarzano towarów i nie wysyłano ich w świat, zaczęły nadsyłać do Królestwa swoje towary fabryki rosyjskie i pruskie, przez co wyrugowały z wielu miast towar łódzki.

Od kilku tygodni lokaut w Łodzi ustał, fabryki otwarto, robotnicy powrócili do pracy, ale poniesionych strat już im nikt nie wróci. Tak to uszczęśliwiają socyały lud pracujący!

Smutna dola naszych wychodźców.

Gazety poznańskie donoszą, że robotnicy galicyjscy zatrudnieni w Łęce opatowskiej (w zaborze pruskim) zerwali kontrakt i udali się na dworzec, aby stamtąd po-

jechać do Poznania. Przyczyną zawieszenia pracy ma być nizka zapłata, wynosząca 45 fenigów (niecałe 30 centów) dziennie. Układy z administratorem, p. Grundmannem o podwyższenie zarobku nie doprowadziły do celu. Zawezwano więc żandarmeryę, która na dworcu w Kępnie gwałtem powyciągała robotników z wagonów i wszystkich razem (39 osób z kobietami i dziećmi) odtransportowała do sądu. Tam mężczyzn zatrzymano w więzieniu, a kobiety i dzieci pozostawiono na łasce Boskiej!

Właścicielem owych dóbr jest książę Henryk, brat cesarza niemieckiego.

Pewien pan w Warszawie otrzymał — jak pisze *Kuryer Polski* — od osoby wiarygodnej list, opisujący położenie murarzy i cieśli w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Nasi polscy rzemieślnicy, którzy wyjechali do Ameryki na zarobek, nie przyzwyczajeni do ciężkiej pracy, zapadają tam na zdrowiu lub też nabawiają się kalectwa. Wielu Polaków, po kilkutygodniowych próbach porzuciło przewyższającą ich siły pracę i powróciło do kraju. Przytem z powodu olbrzymiego napływu robotników z Europy, obniżyła się cena pracy.

— Źle także dzieje się i tym naszym robotnikom, którzy wyjechali za zarobkiem do fabryk w Prusiech, zwłaszcza do fabryki cementu w Hemmor, w Hannowerze. Fabryka ta nie dotrzymuje obietnic, które dają ajenci werbowanym z Galicyi robotnikom, umieszcza ich nawet w zimie w zwykłych szopach, gdzie trudno wytrzymać, a daje taki zarobek, że robotników, którzy opuścili fabrykę, musiano na koszt ich gminy odsyłać z powrotem, bo nie zarobili grosza na drogę.

O ileż więcej i łatwiej mogliby ci wszyscy w kraju zarobić — ale oni nie wierzą przestrogom, jakie im dają uczciwi ludzie i pisma, i idą za granicę, aby tam ciężko pracować, tracić zdrowie, a potem wracać do kraju o żebraczym chlebie.

Oto przyjaciele i obrońcy robotników!

Gwiazdka cieszyńska podaje spis złodziei socyalistycznych, którzy skradli z kas różnych stowarzyszeń socyalistycznych pieniądze złożone przez biednych robotników i przetrwonili je.

I tak: socyalista Höger we Wiedniu skradł 18.000 koron. Socyalista Czermak w Bernie powędrował w r. 1895 na 2 miesiące do aresztu. Socyalista Baumann w Tyrolu skradł 5120 koron w roku 1896. Socyalista i agitator Borgula siedział 4 miesiące we Wiedniu za kradzieże w roku 1897, a tak samo Grabenegger w Feldkirch 15 miesięcy.

W roku 1898 towarzysz Prohaska skazany został we Wiedniu na 6 miesięcy, a towarzysz Wruss w Meidlingu na 3 miesiące. Towarzysz Hauschka we Wiedniu uciekł w roku 1898 z 9000 koron. W tym samym roku karano aresztem w Pradze przewodniczącego kasy chorych szklarzy za kradzież 10.000 koron, w roku 1899 skradł w Arnau towarzysz Kohn 3496 koron.

Przewódca Andel w Bernie został wykluczony z partyi za skradzenie pieniędzy strejkowych w roku 1899. Do sądu go socyaliści nie podali!! Towarzysz Lesak w Simmeringu skradł 1400 koron; w roku 1900 skradł towarzysz Walluer w Gniglu przy Solnogrodzie 1200 koron; we Wiedniu (10 okręg) skradł towarzysz Holly 1790 koron w roku 1900. W roku 1902 skradł we Wiedniu towarzysz Kohn 10.000 koron; w Leobenie skradł towarzysz Lutz 3000 koron w roku 1902. Towarzysz Kubr z Inzersdorfu w roku 1902 „szpacerował“ do aresztu na 4 miesiące za kradzieże pieniędzy robotniczych. Towarzysz Huber w Wiener-Neustadt skradł 6000 koron.

W roku 1903 zabrakło towarzyszowi Szmidjelowi 5428 koron, a dziwna rzecz — on sam też się zgubił. Kasyer towarzysz Smrzka we Wiedniu pojechał sobie w roku 1903 na podróż z 4000 koron skradzionymi. W Solnogrodzie ulotnił się z 1300 koron towarzysz Schneider. Towarzysz Żelaszkiewicz we Lwowie zabrał sobie w roku 1904 tylko 10.000 koron. Towarzysz Weiss we Wiedniu zabrał w roku 1905 2000 koron. W tym

samym roku skradł towarzysz Ulowiec we Wiedniu 1500 koron. Niedawno okradł kandydat na posła Mlaker, towarzysz w Trifail górników o 2500 koron. W konsumie socyalistycznym w Karlsbadzie znikło 3093 koron.

Kasyer kasy chorych w Karlinie, towarzysz Krabel został zasądzony na trzy lata ciężkiego więzienia za sprzeniewierzenie 20 tysięcy koron. Sumę tę kradł przez pięć lat, co świadczy o braku kontroli u socyalistów, skoro przez lat 5 kradzieży nie zauważyli. Ale całkiem naturalnie, że tam, gdzie wszyscy kradną, nie może być mowy o kontroli. — Drugi towarzysz, Leopold Neuwirt, kasyer towarzystwa robotników budowlanych w Sztokrawie, został skazany na 14 dni kozy za sprzeniewierzenie.

Mimo tylu złodziejstw są jeszcze robotnicy, którzy wierzą w socyalistów. O jakże wielka u tych robotników ciemnota!

Z ziemi ucisku.

Sądy pruskie zasądziły znowu kilkunastu księży polskich w Poznańskiem na ciężkie i surowe kary więzienia lub grzywny, za to jedynie, że ci księża spełniali swój obowiązek, i odczytując list pasterski w sprawie strejku szkolnego, dodali od siebie po kilka słów, zachęcając rodziców i ich dzieci, aby wytrwali w obronie swego ojczystego języka i nauki religii w tymże języku.

To dzielne wystąpienie kapłanów polskich w obronie religii i narodu polskiego uważają Prusacy za zbrodnię w obec niemczyzny, a sądy pruskie, idąc na rękę rządowi, wbrew wszelkim pojęciom sprawiedliwości, pociągają ich do surowej odpowiedzialności.

W ostatnich czasach skazani zostali: ks. proboszcz Gapczyński na 3 miesiące więzienia, ks. proboszcz Okoniewski na 6 tygodni więzienia, ks. Poradza na 50 marek kary lub 5 dni więzienia, ks. proboszcz Nowacki i ks. proboszcz Kozierowski obaj po 200 marek kary.

Na te same kary skazano jeszcze kilku innych księży proboszczów, między nimi: ks. proboszcz Jadowski, ks. prob. Ruszczyński, ks. prob. Jonas z Myjomic, ks. prob. Hundt, ks. prob. Klementowski i ks. prob. Sucharski.

W maju wypuszczono z więzienia w Ostrowie za tę samą sprawę ks. proboszcza Fórmanowicza z Modliszewska. Gdy się lud polski dowiedział o godzinie, w której kapłan-więzień wyjdzie na wolność, zebrały się liczne rzesze, aby go powitać. Przed więzieniem samem utrzymywała policya wzorowy porządek. Gdy się ks. proboszcz Fórmanowicz ukazał, odezwały się okrzyki: „Niech żyje!“, a równocześnie posypały się do pojazdu kwiaty. W drodze z więzienia do kościoła farnego towarzyszyły pojazdowi tłumy publiczności, które zapełniły kościół farny, gdzie ks. proboszcz Fórmanowicz odprawił Mszę świętą. Policya przekazała surowo stangretowi, aby nie poważył się stawać po drodze.

Tak to czci kapłanów swoich lud wielkopolski!

Prócz księży odsiaduje więzienie kilku redaktorów pism polskich za to także, iż w swych pismach zachęcali dziatwę polską, aby nie odpowiadała po niemiecku na nauce religii, lecz domagała się tejże nauki w języku polskim.

Hołd Stefanowi Czarnieckiemu!

W Czarncy, w Królestwie polskiem, odsłonięto w maju b. r. w tamtejszym kościele pomnik wielkiego bohatera naszego Stefana Czarnieckiego. Odsłonięcie odbyło się z wielką uroczystością, w której wzięły udział wszystkie klasy społeczeństwa, bo lud, inteligencya i księża. U stóp pomnika złożono mnóstwo wieńców, poczem urządzono wspaniały pochód.

Henryk Sienkiewicz, nasz sławny powieściopisarz. nie mogąc osobiście brać udziału w tej uroczystości, prze, słał komitetowi list, w którym podniósł zasługi Stefan- Czarnieckiego. Bóg — pisze Sienkiewicz — dał mu, t. j. Czarnieckiemu, taką naturę, jaką ma piorun, że gdzie uderzył, tam skruszył wszelką moc, która mu stanęła oporem. Zasługa jego wiekopomna w tem leży, że gdy wrogowie napadli ze wszystkich stron na naszą Ojczyznę, on jeden nie wątpił, jeden nie upadł na duchu, on jeden przez miłość jaką miał dla Ojczyzny, rozbudził nadzieję

ratunku, przeto Bóg i Patronka Korony polskiej pobłogosławili jego czynom.

Na głos jego zerwały się tłumy rycerstwa i ludzi i pod jego wodzą poczęły wytracać nieprzyjaciół. I oto wróg, który zalał już, jak powódź, cały nasz kraj, wnet potem czuł się szczęśliwy, jeżeli choć duszę mógł wynieść z krain polskich.

Więc cześć Czarnieckiemu, który świeci nam swym przykładem i daje otuchę na przyszłość. Trzeba i nam tak wierzyć, mieć nadzieję lepszej przyszłości i tak kochać Ojczyznę, jak wierzył, ufał i kochał Stefan Czarniecki. Cześć mu i sława po wszystkie czasy!

Z kraju i ze świata.

Gwałty i oszustwa wyborcze. Niesłychanych gwałtów dopuszczali się socyały przy ostatnich wyborach. We Lwowie, na pewnem przedwyborczem zgromadzeniu, uderzył pewien socyał kamieniem robotnika Stefana Szwica w brzuch tak silnie, że ten zmarł w ciągu 24 godzin.

We Lwowie również chodzili socyały przebrani za komisyę miejską po mieszkaniach robotników i żydów wyborców, kazali sobie oddawać karty wyborcze, niby w celu kontroli i przybijali na nich pieczątkę z nazwiskiem socyała żyda, Dra Diamanda.

W Krakowie uwięziono kilku socyałów za oszustwa wyborcze, i za zdzieranie z murów afiszów polecających narodowych kandydatów. Na przedwyborcze zgromadzenie w Prokocimie koło Podgórza pod Krakowem, zwołane dla popierania kandydatury radcy sądowego Dra Bujaka z Krakowa, przybyli agitatorzy socyalistyczni z Krakowa, uzbrojeni w kije i kamienie, i bili zebranych, a wójta z Płaszowa, Michnę, tak pobili, że leży obłożnie chory.

W Nowym Sączu chcieli obić, a nawet śmiercią grozili socyały akademikom przybyłym z Krakowa dla agitowania za kandydatem narodowym przeciw socyałowi Kaczanowskiemu.

Napastują też draby socyalistyczne księży na ulicach Krakowa i odgrażają się im za to, że w Krakowie nie wybrano posłem Daszyńskiego, jenerała socyałów.

Całkiem podobnie jak socyały, postępowali też w niektórych powiatach ludowcy, którzy doręczali wyborcom w powiecie ropczyckiem, zwłaszcza we wsi Pustków, gotowe już karty wyborcze z nazwiskiem ich kandydata ludowca. Gdzieindziej znowu bili tych, którzy nie chcieli głosować na ludowców. A teraz tak socyały jak i ludowcy krzyczą, że oszustw i gwałtów dopuszczali się centrowcy i naradowcy, a nie oni. Socyały i ludowcy postępują tu zupełnie tak samo jak niejeden złodziej, który ukradłszy rzecz jakąś, ucieka z nią i krzyczy: „łapcie złodzieja“, a sam właśnie jest złodziejem.

Wybory w Austryi już prawie ukończone, z wyjątkiem Galicyi. Socyały zyskali w całej Austryi, t. j. w Czechach, na Morawie, na Śląsku i w Galicyi ogółem przeszło 80 mandatów. Jest to ogromna liczba, jakiej się nikt nie spodziewał. Dla Austryi nie dobra to wróżba, bo socyały będą teraz pracowali na zgubę państwa i Kościoła.

Cesarz a wybory. Jedna z poważnych gazet wiedeńskich pisze, iż Najjaśniejszy Pan bardzo jest niezadowolony z tego, że tylu socyałów wejdzie do Rady państwa.

Węgrzy przeciw socyałom. Minister handlu przedłożył sejmowi węgierskiemu projekt w sprawie służbowej dla kolejarzy, według którego dyrekcya kolejowa będzie miała prawo wydalić natychmiast urzędnika, któryby brał udział w strejku ogólnym i w agitacyi socyalistycznej. Założenie stowarzyszenia dla kolejarzy może nastąpić tylko za zezwoleniem ministra handlu, który też ma prawo rozwiązać stowarzyszenie, jeżeli jego działalność sprzeciwia się statutowi.

Rosya. W Petersburgu odkryto spisek na życie cara i jego rodziny. Spiskowców zdradził pewien oficer gwardyi przybocznej, którego spiskowcy usiłowali przekupić znaczną sumą pieniężną, bo kwotą 10 tysięcy rubli. Uwięziono wielu spiskowców, między którymi są dwaj byli jenerałowie, 6 oficerów i 32 szeregowców. Był to więc spisek wojskowy.

— *Rozruchy rolne* i zaburzenia rozpoczęły się w gubernii tulskiej i w gubernii bessarabskiej. Położenie chło-

pów wskutek nieurodzaju jest rozpaczliwe. Zrazu panowała wielka wilgoć, a potem nastąpiły straszne upały. Bydło zaczęło padać z powodu braku paszy. Chłopi rzucili się na dzierżawców i poczęli rabować ich stodoły, oraz zabierali bydło i podpalali budynki. Żydów mieszkających po wsiach wypędzono. Wielu właścicieli ziemskich, oraz dzierżawców ucieka do Kiszyniewa i Odessy.

Niemcy ogromnie się gniewają na króla angielskiego Edwarda, za to, że ten jeździ po Europie, zawiera przymierza z różnemi mocarstwami i przez to usiłuje Niemców odosobnić. Anglia zawarła już przyjaźń z Francyą, z Hiszpanią, z Włochami, z Rosyą, a nawet z Japonią, i to wszystko przeciw Niemcom. Podobno Japonia zobowiązała się w razie wojny Anglii z Niemcami przeprawić do Europy 300 tysięcy ludzi.

We Francyi coraz gorzej; rozbójnictwo rozwija się tuż pod Paryżem, w wojsku szerzy się duch nieposłuszeństwa. Takie są owoce socyalizmu i szkół bez religii. Nawet rząd, w którym zasiada kilku socyałów widzi, że anarchia zatacza coraz większe koła, dlatego usiłuje przeciw niej działać — ale kto wie, czy to już nie za późno.

Na półwyspie bałkańskim stosunki są ciągle niespokojne. Między Serbią a Bułgaryą zwiększa się coraz bardziej nieprzyjaźń, która może doprowadzić wnet do wojny między temi dwoma państewkami.

— *W Rumunii* chcieli anarchiści pochodzący z Bułgaryi zamordować króla Karola i ogłosić Rumunię rzecząpospolitą — spisek jednak wczas odkryto i zapobieżono nieszczęściu.

W Hiszpanii radość wielka, bo młoda królowa Ema powiła syna, następcę tronu. Młodego królewicza już ochrzczono. Ojcem chrzestnym był Papież Pius X., którego zastępował Nuncyusz w Madrycie. Papież przesłał królewiczowi jako podarek drogocenne ubranko niemowlęce, które wykonało 100 zakonnic.

W Indyach azyatyckich, należących do Anglii, wybuchło powstanie tamtejszych mieszkańców Hindusów, którzy usiłują wypędzić z Indyi Anglików. Mówią, że jest w tem ręka Niemców, którzy w ten sposób chcą Anglię wpędzić w kłopot.

Głód w Chinach objął 10 milionów ludzi. Na drogach i polach widać walające się zwłoki o twarzach wodnisto-obrzmiałych, zielonych lub czarnych. Całe rodziny leżą martwe pokotem we wnętrzu domów. Gościńce i drogi pełne trupów. Dziennie ginie z głodu po 5000 osób. Ludzie spożywają wprost z pola zbiory i zjadają je w stanie surowym. Wśród poszukiwań za żywnością powstają groźne rozruchy. Coraz częstsze są wypadki ludożerstwa. Otwierają nawet groby i zjadają trupy. Rodzice sprzedają swe dzieci na żywność. Dla zażegnania klęski potrzeba 50 milionów, których niema w całych Chinach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

250-lecie męczeństwa błogosł. Jędrzeja Boboli. Dnia 16 maja b. r. upłynęło 250 lat, jak na Polesiu (w zaborze rosyjskim) w okolicach Janowa zamordowany został przez kozaków ks. Andrzej Bobola, misyonarz z zakonu OO. Jezuitów, za to, że usiłował prawosławnych nawrócić na łono Kościoła katolickiego.

Z krzyżem w ręku przebiegał błogosławiony Andrzej Bobola ubogie wioski błotnistego Polesia, znosił obelgi i szyderstwa, radując się, że dla imienia Jezus cierpieć może. Aż wreszcie swój posiew własną krwią zrosił, oddając Bogu ducha wśród okrutnych katuszy, gdyż kozacy przez kilka godzin znęcali się nad nim w okropny sposób.

W poczet błogosławionych zaliczony został w roku 1853 przez Papieża Piusa IX., odbiera wielką cześć w Połocku na Białej Rusi, gdzie ciało Błogosławionego w r. 1808 zostało przeniesione z Pińska. Przed 10-ciu laty ks. Arcybiskup Symon, odbywając wizytę pasterską kościoła parafialnego w Połocku, otworzył trumnę naszego Patrona i włożył na ciało Błogosławionego nowe szaty kościelne, gdyż stare już się rozsypały.

Sprawy polsko-kościelne w Ameryce Gazeta *Polak amerykański* pisze, iż sprawa mianowania Biskupów dla Polaków w Ameryce znajduje się na dobrej drodze. W maju pojechał do Ameryki z Rzymu ks. Arcybiskup Weber ze zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców; Stolica

Apostolska poleciła XX. Biskupom amerykańskim, aby uważali ks. Arcybisku Webera za duchownego przedstawiciela amerykańskich Polaków, i w razie zatargów lub nieporozumień parafialnych, uciekali się do jego pośrednictwa.

Ks. Arcybiskup Weber będzie też poświęcał nowe kościoły, bierzmował w większych polskich parafiach, w wielu amerykańskich dyecezyach, jeżeli tego będą sobie życzyli Polacy, a do tych czynności zawezwą go amerykańscy ks. Biskupi. Oprócz tego ma być ustanowionych trzech polskich Biskupów-sufraganów, z których jeden będzie mieszkał w Nowym Jorku, drugi w Pittsburgu, a trzeci w Detroit. Ci Biskupi mają być sufraganami Biskupów miejscowych i z ich polecenia spełniać funkcye kościelne, w razie potrzeby, w polskich parafiach, należących do odnośnej prowincyi kościelnej.

Jako kandydata na stanowisko polskiego Biskupa sufragana dla nowojorskiej prowincyi, wymieniają w pierwszym rzędzie ks. dra Dworzaka, proboszcza polskiej parafii w Yonkers, na sufraganów w Pittsburgu i Detroit kandydaci nie są jeszcze upatrzeni.

ROZMAITOŚCI.

Rozprawkę o „Końcu świata“ zaczniemy podawać w *Nowym Dzwonku* w drugiem półroczu, to jest począwszy od lipca.

O nową prenumeratę na drugie półrocze prosimy tych Szan. Czytelników, którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, a za drugie jeszcze nie. Prosimy o rychłe nadesłanie tej prenumeraty, bo kto się z nią opóźni — temu wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

† **Dr Henryk Jordan,** lekarz i profesor uniwersytetu zmarł w Krakowie. Był to człowiek zacnego charakteru, dobroczynny i wielki przyjaciel młodzieży. Dla młodzieży bowiem i dla dziatwy założył ś. p Dr. Jordan sławny ogród, czyli park, na błoniach pod Krakowem, w którym młodzież bawi się po nauce szkolnej.

Ś. p. Dr. Jordan był też pierwszym, który powziął myśl budowania tanich mieszkań dla robotników; za jego staraniem zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie, które się tą sprawą zajęło i zbudowało już kilka takich domków, w których mieszka około 100 rodzin robotniczych. Cześć pamięci tego zacnego człowieka!

Krwawe wybory. W gminie ruskiej Horucku (w powiecie drohobyckim) przyszło 24 maja b. r. wieczorem po ogłoszeniu wyniku wyborów do starcia między włościanami a żandarmami. Chłopi obrzucili żandarmów kamieniami, ci zaś w obronie swojej dali ognia od którego padły cztery osoby, a dziewięć odniosło ciężkie rany.

Przy wyborach oddano 687 głosów, z czego na X. Dawydiaka padło 573 głosów, chłopi zaś chcieli, aby koniecznie padło na niego tysiąc. Gdy im przewodniczący komisyi, miejscowy proboszcz ruski X. Skobielski tłumaczył, że tyle, to jest tysiąc głosów paść na X. Dawydiaka nie mogło, bo głosowało przecież tylko 687 osób, ciemni chłopi tego zrozumieć nie chcieli, i rzucili się na żandarmów, przez co sami wywołali owo krwawe starcie i śmierć kilku osób.

Wielki pożar zniszczył w Błażowej około 200 budynków, między niemi dom gminny, pocztę, plebanię i aptekę.

— W Uhercach Niezabitowskich koło Gródka jagiellońskiego spaliło się 400 zabudowań włościańskich. Około 500 ludzi pozostało bez dachu.

Ostrzeżenie dla wychodźców do Brazylii. Ministerstwo spraw wewnętrznych, ogłasza na podstawie sprawozdań swych konsulów brazylijskich, że w stanie Rio Grande do Sul brak zarobku — więc robotnicy tam jadący narażają się tylko na nędzę większą, niż tu w domu. Natomiast w prowincyi Porto Alegro mogą znaleźć zarobek, ale tylko nauczyciele języków łacińskiego, lub matematyki i muzyki, wreszcie lekarze.

Rodziny rolnicze wybierające się tamże winny posiadać 800 do 1000 koron na zagospodarowanie, choć praca rolna mało pożytku w Brazylii przynosi, bo z braku dróg trudno zboże sprzedać.

Grady i pioruny. Dnia 10 maja b. r. uderzył w Suchodole piorun w smerek, pod którym stało troje ludzi

Iwan Moroz, Melania Perehyniec i Fedor Perehyniec. Dwoje pierwszych poniosło śmierć na miejscu, trzeci odniósł skaleczenie; nie grozi mu jednak utrata życia.

— Dnia 16 maja br. szalała nad Tuchowem straszna burza gradowa. Kawały lodu wielkości orzechów włoskich, wybiły w mieście prawie wszystkie szyby. Na polach okolicznych ogromne spustoszenie. — Żyta zniszczone zupełnie.

Rynek w Haliczu zaczyna się zapadać na znacznej przestrzeni z powodu podziemnych lochów. Halicz był dawniej stolicą księstwa halickiego.

Co żydzi fałszują? W Krakowie zasądzono żyda Dawida Richtera na 5 miesięcy więzienia za sfałszowanie metryk żydowskich.

— W Podgórzu (pod Krakowem) odkryto u żyda Henryka Prüwera fabrykę sztucznego fałszywego wina, które ów żyd fabrykował z różnych składników nie mających nic wspólnego z winem. Ceny tych win były dość wysokie, bo więcej jak 2 korony za flaszkę. Gdy jedną beczkę owego wina wylano na podwórzu, a kury się go napiły, wszystkie wnet zdechły. A ludziska jednak przedtem pili i chwalili sobie tę truciznę żydowską.

Około 600 do 800 robotników znajdzie zaraz zatrudnienie przy regulacyi górnej Trześniówki w powiecie tarnobrzeskim. Od metra kubicznego płacą 34 do 40 groszy, tak, że dzienny zarobek wynosi około 3 korony. Robotnicy mają mieć własne rydle. Zgłoszenia przyjmuje kierownik robót p. Henryk Dudek w Mokrzyszowie (w tartaku), stacya kolejowa Tarnobrzeg.

Najstarszy człowiek w Galicyi. Włościanin, Antoni Proć, zmarł w tych dniach w Lachowicach podróżnych powiatu żydaczowskiego, przeżywszy 114 lat. Za pańszczyźnianych czasów był on atamanem dworskim, zaś do ostatnich chwil życia cieszył się zupełnem zdrowiem. Brakowało mu tylko 4 zębów.

Cudowny doktór. W Jeleśni umarł włościanin Juraszek, znany pod nazwą cudownego doktora z Jeleśni. Nie tylko lud prosty radził się u niego, ale także i inteligencya zjeżdżała doń, aby szukać rady w chorobach, które on leczył z dobrym skutkiem, według własnej praktyki.

To też tłumy ludu okolicznego odprowadziły zwłoki sędziwego „doktora“ na miejsce spoczynku.

Potworna zbrodnia. We Lwowie uwięziono żyda Chaima Chubera za zbeszczeszczenie zwłok dwóch panien, które zginęły śmiercią samobójczą.

Stary cech. Lwowski cech szewców obchodził 12 maja b. r. jubileusz 550-letniej rocznicy swego istnienia. Cech posiada różne stare dokumenty z przywilejami od królów polskich.

Było jeszcze gorzej. Powszechnie narzekano w tym roku na zbyt długą zimę, a późną wiosnę — a jednak było jeszcze gorzej dawniej, bo w roku 1678, z końcem maja padał śnieg i chwycił mróz.

Powodzie w Styryi spowodowało w maju prędkie tajanie śniegu. Rzeka Mur zalała olbrzymie obszary, a spienione jej fale unosiły resztki zerwanych mostów, trupy potopionego bydła, sprzęty domowe i całe drzewa z korzeniami.

Na Cesarza głosowali. We wsi Tokarni, w powiecie myślenickim, dostał 42 głosy na posła, Cesarz Franciszek Józef! Jego zaś zastępcą obierano prezesa Rady powiatowej myślenickiej, p. Stolaskiego. Wyborcy nie chcieli odstąpić od wyboru Cesarza, twierdząc, że wszyscy posłowie obiecują, a nie dotrzymują, dotrzyma tylko Najjaśniejszy Pan.

Godne naśladowania. Do gminy Buczkowice w powiecie bialskim przybyło w Zielone Świątki kilku socyałów na agitacyę za kandydatem socyalistycznym. Buczkowiczanie atoli nie pozwolili im nawet mówić, co widząc socyały zabrali manatki i odjechali. Odjeżdżającym agitatorom towarzyszył tłum, aż kilka kilometrów za Buczkowice. Kobiety porobiły z papieru na miotłach czerwone sztandary, chłopcy bębnili na blaszanych garnkach. Przybyszom nie uczyniono nic złego, nie pozwolono im tylko wsiąść do fiakra, do którego nałożono szmat i starych papierów.

Krwawy dzień w Łodzi. Bandyci socyalistyczni napadli 17 maja w Łodzi (w Królestwie) na wóz pocztowy i obrabowali go, poczem, jak zwykle, zbiegli. Za chwilę wypadli na ulicę kozacy dali salwę i zabili siedmiu przechodniów. Następnie wpadli kozacy do przędzalni wełny

Kuttnera, i tu zaczęli strzelać do wszystkich, kogo napotkali. Wymordowali kilku urzędników i wielu robotników, a nadto obrabowali kasę fabryczną. Liczba ofiar zabitych wynosi 32 — rannych jest daleko więcej. Dodać trzeba, że nikt z tej fabryki nie brał udziału w owym napadzie na wóz pocztowy. Dzikość kozaków pokazała się tu w całej grozie!

Najstarsi ludzie. W mieście portugalskiem, Braga, żyje starzec, Franciszek José, będący najstarszym człowiekiem, żyjącym nie tylko w Portugalii, ale zapewne również na całym świecie, urodził się bowiem w roku 1788, liczy więc obecnie 118 lat życia. José służył długo w wojsku, walczył przeciwko wojsku napoleońskiemu w roku 1810, brał udział w oblężeniu Oportu w roku 1832 i w stłumieniu rewolucyi 1846 roku. Dotychczas pracuje jako cieśla, malarz, szewc, krawiec i ogrodnik, gdyż jest bardzo zręczny; strzela przytem doskonale i poluje. Nigdy nie chorował i nie używa alkoholu.

— W Czechach w małej miejscowości Spitzenberg obchodziła wdowa po robotniku Ederze 119-letnią rocznicę urodzin. Staruszka mieszka razem z jedyną 86-letnią córką u 38-letniej wnuczki. Słuch i wzrok ma jeszcze dość dobry, także apetyt dopisuje jej, tylko w ostatnim czasie osłabła jej zdolność myślenia.

Straszne czyny szaleńca. W Sawonie (mieście we Włoszech) niejaki Sporati, żołnierz, skradł ze strażnicy strzelbę i 90 patronów. W nocy zjawił się w domu pewnego handlarza dyamentów, który mu nie chciał dać córki za żonę, i położył go trupem. W sąsiedniej wsi napadł na proboszcza i zażądał 150 franków, grożąc zabiciem w razie oporu. Na szczęście nadbiegł pies i rzucił się na rabusia; to pozwoliło proboszczowi uciec i zadzwonić na gwałt. Nadbiegli na to chłopi z kosami i widłami i odpędzili rabusia szaleńca. Następnie napadł na pastucha, na dziewczynę, a wkońcu zamordował własną matkę. Tymczasem uwiadomiono karabinierów, którzy otoczyli dom i mordercę po krótkim oporze schwytano.

Dwa razy skazany na śmierć. W Warszawie toczył się tymi czasy proces w sądzie wojennym, przeciw bandycie Józefowi Redemu, o zbrojny napad i rabunek 2537 rubli. Rede został skazany na śmierć. Po południu tego

samego dnia sąd wojenny okręgowy w cytadeli rozpatrywał inną sprawę o napad i rabunek tego samego Redego i także skazał go na śmierć. Tak więc Rede jednego i tego samego dnia został dwa razy skazany na śmierć.

Zakaz palenia tytoniu. W Górkach Lubartowskich (w Królestwie) zdarzały się często pożary, przeto gmina wydała następującą odezwę: Ponieważ z palenia papierosów bywają częste pożary i ponieważ młodzieży palenie na zdrowiu szkodzi, uchwalono w gminie, że chłopcom do 18-go roku życia palić nie wolno. Jeżeli sołtys, lub obrany do tego członek gminy zobaczy palącego chłopca, który nie ma jeszcze 18 lat życia, to ściągną z niego lub jego rodziny pół rubla kary. Pieniądze z tych kar przeznaczono na dokończenie budowy kościoła.

— Także sejm w Danii uchwalił ustawę, zakazującą palenia tytoniu młodzieży do lat 16. Zarówno na przekraczających ten zakaz jak na osoby, dostarczające młodzieży tytoniu, nakłada ustawa surowe kary.

Osobliwego figla dokonali jacyś psotnicy w mieście Wystruciu, w Prusiech Wschodnich. Pewnego dnia rano ukazały się na rogach ulic olbrzymie plakaty z urzędowem obwieszczeniem, że po południu tegoż dnia nastąpi silne trzęsienie ziemi i miasto całe legnie w gruzach. Gdy więc urzędnicy miejscy zaczęli ściągać podatki, wielu mieszkańców zamiast pieniędzy dało im odpowiedź, że przecież nie warto płacić podatków, gdyż za kilka godzin miasta już nie będzie. Niebawem wykazało się jednak, że to był figiel i ludziska musieli — podatki zapłacić.

Przypadkowy samobójca. W Berlinie zdarzył się ciekawy wypadek. Mieszkający tam 55-letni robotnik, podpiwszy sobie, chciał zażartować sobie z żony i porządnie ją przestraszyć. W tym celu, gdy żona jego zajętą była myciem podłogi w kuchni, powiesił się na haku od lustra. Już raz, przed dwoma laty, urządził on żonie taki „żart“, ale w porę go uratowano. Tym razem jednak ratunek przyszedł zapóźno i gdy żona weszła do pokoju, zastała już tylko martwe zwłoki swego małżonka.

Szczęśliwa gmina. Mieszkańcy gminy Gernsheim w Nadrenii (w Niemczech), nie tylko, że nie płacą żadnych podatków gminnych, ale nadto każdy z nich otrzy-

muje jeszcze kilkanaście marek rocznie z dochodów, jakie przynoszą obszerne lasy, należące do gminy. W tym roku otrzymał każdy mieszkaniec 15 marek, w ubiegłym roku nawet było 27 marek 40 fenigów (marka znaczy 1 kor. 20 hal.).

Śmierć od pocałunku. W Staffelsteinie w Hesyi, umarło dziecko fabrykanta tamtejszego, Kellera. Przed zamknięciem trumny matka dziecka pocałowała usta zmarłej dzieciny. Skutek był ten, że jad pośmiertny spowodował śmierć matki.

Wóz z 6-ma trumnami zajeżdżał przez pewien czas codziennie o godzinie 6-tej rano na podwórze pewnego majstra stolarskiego przy ulicy Chorinerstr. w Berlinie (w Niemczech), a wieczorem znów z tym samym ładunkiem stamtąd wyjeżdżał. Podpadło to wreszcie jednemu z ludzi, których strejkujący wtedy stolarze w różnych stronach ustawiali do pilnowania, aby podczas strejku chętni do pracy ludzie nie wykonywali robót. Człowiek ten poszedł wtedy za owym wozem aż na podwórze i ujrzał, że zdejmowano z trumien wieka i wychodzili z nich— czeladnicy stolarscy. Teraz dopiero wykazało się, kto to u owego majstra pracował i jak sprytnie umiał on sobie radzić, aby omylić czujność pilnujących także jego warsztatu osób. Ale dalej już z tej sztuki korzystać nie mógł.

Śmierć z radości. W Paryżu (we Francyi) zmarł tymi dniami nagle szewc, Fermet, biedak, melancholik, wyśmiewany często przez sąsiadów. Powodem śmierci była niespodziewana wieść o spadku, jaki mu w kwocie 40.000 franków ciotka zostawiła.

Żywcem pochowani. Na cmentarzu w Carsac, małem miasteczku (we Francyi) rozegrała się w zeszłym miesiącu następująca straszna scena: Stary gospodarz Chaudru chorował dwa tygodnie a w sobotę zdawało się wszystkim, że umarł. Lekarz wystawił świadectwo bez dokładniejszego zbadania ciała i w poniedziałek przystąpiono do obrzędu pogrzebowego. Gdy trumnę spuszczono już do grobu, usłyszano wydobywające się z niej straszliwe jęki oraz głośne pukanie i drapanie. Żałobnicy przerażeni po większej części uciekli w dzikim popłochu.

Kilku odważniejszych pozostało jednak i zabierało się do otwarcia trumny. Przeszkodzili im jednak kopacze,

powołując się na regulamin, według którego trumnę otwierać wolno tylko za pozwoleniem burmistrza. Po godzinie burmistrz wprawdzie przybył i trumnę otworzono, lecz Chaudru tymczasem rzeczywiście umarł. Tylko okropnie wykrzywiona twarz i w kurczowym ruchu zaciśnięte pięści świadczyły o jego przebudzeniu z letargu.

— Także w gminie Sorlusan (we Francyi) pochowano żywcem 30-letnią kobietę nazwiskiem Escoulets. Pewien przechodzący koło cmentarza włościanin usłyszał głuche uderzenia z grobu. Udał się on do burmistrza, który zarządził ekshumacyę (wydobycie zwłok z grobu). Kobieta żyła jeszcze, lecz po kilku minutach zmarła na rękach lekarza.

Chałupy ze złota. W pewnej wsi w hrabstwie Gloucestershire w Anglii zrobiono szczególne odkrycie, mianowicie podczas badań budowlanych znaleziono kilka chałup chłopskich, zbudowanych z krzemionki, zawierającej przeważną liczbę złota. Chłopi, nie znając wartości tego cennego materyału, zwozili go z poblizkiego kamieniołomu. Inżynierowie i chemicy stwierdzili, iż chodzi tutaj o złotonośne pokłady krzemionki wysokiej wartości. Warstwa ta ma około 45 kwadratowych metrów przestrzeni.

Odzyskanie mowy. W Londynie (w Anglii) zdarzył się niedawno niezwykły wypadek. Mieszkający tam pewien młody muzyk, skutkiem jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, stracił jeszcze przed siedmiu laty mowę. Udawał się on wprawdzie do najznakomitszych lekarzy, aby mu mowę przywrócono, ale wszędzie oświadczono mu, że sztuka lekarska nic tu nie pomoże.

Aż nagle, przed kilku tygodniami, muzyk ów odzyskał niespodzianie mowę, a to pod wpływem nagłego przestrachu, doznanego skutkiem eksplozyi flaszki z wodą sodową. Oczywiście, nie mówi jeszcze tak, jak przed utraceniem mowy i potrzeba będzie odpowiednich zabiegów leczniczych, aby mu w zupełności mowę przywrócić.

Podły oszczerca — posłem.

Lwów strasznie się shańbił. Na siedmiu bowiem posłów, wybrał dwóch socyałów i nadto bandytę Ernesta Breitera, który wydaje piśmidło *Monitor*, sławne z tego, że w nim ów Breiter napada i szkaluje wszystkich ludzi, którzy mu zawadzają w jego bandyckiej robocie.

W czasie wyborów oczernił Breiter w *Monitorze* Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa J. Bilczewskiego i ormiańskiego Arcybiskupa ks. Teodorowicza tak haniebnie, że na coś podobnego nie odważyłby się ostatni szubrawiec. Breiter widocznie gorszy jest i podlejszy od ostatniego szubrawca, skoro sobie pozwolił na taki łajdacki postępek. Wszystkie gazety lwowskie (oprócz *Kuryera lwowskiego*, który jest organem ludowców) potępiły ten podły czyn Breitera, a jednak mimo takiego łajdactwa Breitera, — obrano go posłem w 2-giej dzielnicy Lwowa. Pewnem jest, że głosowali na niego żydzi i socyały, i w tem niema nic dziwnego, bo to wrogowie naszego społeczeństwa i naszego Kościoła — ale *Dziennik polski* donosi, że Breiterowi oddawali swe głosy także niektórzy księża ruscy z nienawiści ku Polakom — i to jest wielce smutnem, a świadczy bardzo kiepsko o wierze i charakterze owych księży. To także jeden dowód więcej, że wielu księży ruskich całkiem zapomniało o swem powołaniu i że nie służą oni Chrystusowi.

Wracając do Breitera, ubolewać istotnie trzeba, że w stolicy kraju są ludzie, którzy takiego bandytę i podłego oszczercę zrobili posłem. Smutne to nad wyraz i przynoszące wielką hańbę Lwowowi.

Kraków nie wybrał posłem ani jednego socyała, w Krakowie padł przy wyborach nawet herszt socyałów Daszyński, a Lwów obiera posłami dwóch socyałów i podłego oszczercę Breitera! Dlatego ogólnie dziś wołają: Krakowowi cześć — a na wspomnienie Lwowa każdy prawdziwy Polak rumieńcem wstydu się oblewa, bo to istotnie hańbą wielką jest, że taki Breiter wyszedł posłem ze Lwowa!

DOJENIE KRÓW NA ULICY.



W południowych Włoszech, a zwłaszcza w mieście Neapolu niema osobnych sklepów, gdzieby mleko sprzedawano, nie przynoszą też mleka do domów wieśniaczki włoskie, lecz przypędzają krowy do miasta, stawają z niemi na ulicach — i tu doją je, gdy kto chce mleka kupić. W ten sposób mieszkańcy Neapolu mają mleko niefałszowane i prosto od krowy.

FIGLE I ŻARTY.

W aptece. Proszę pana aptykarza za koronę leków.

— Ale jakich?

— Albo ja tam wiem.

— Dla kogo?

— Albo ja wiem. Kazali ze dwora i basta.

— Kiedy nie wiesz co za lekarstwo, to ci lekarstwa dać nie mogę, bo też nie wiem jakie.

— A to po co pan się podjął za aptykarza, kiej się pan na lekarstwach nie zna.

Porozumieli się. Pan mówi do pastucha, pilnującego krów:

— Wojciechu, co słychać z krowami? Mówią, że w okolicy strasznie pada bydło.

— Dla Boga! żeby nam choć Pan Bóg zachował Wielmożnego Pana.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.